

**Tadeusz
Święchowicz**

**fakty
hipotezy
teorie**

SMOLEŃSKI UPADEK

Katastrofa, która wstrząsnęła światem



FRONDA

SMOLEŃSKI UPADEK

SMOLEŃSKI UPADEK

Katastrofa, która wstrząsnęła światem

**Tadeusz
Święchowicz**

FRONDA

Copyright © by Tadeusz Świąchowicz, 2011

Copyright © by Fronda PL Sp. z o.o., Warszawa 2011

Redakcja

Małgorzata Terlikowska

Projekt okładki

Piotr Promiński

Opracowanie typograficzne i łamanie tekstu

Wojciech Ryll

ISBN 978-83-62268-25-2

Wydawca

Fronda PL Sp. z o.o.

ul. Łopuszańska 32

02-220 Warszawa

tel. (22) 836 54 44, 877 37 35

fax (22) 877 37 34

e-mail: fronda@fronda.pl

www.wydawnictwofronda.pl

www.facebook.com/WydawnictwoFronda

Druk i oprawa

ELPIL

ul. Artyleryjska 11

08-110 Siedlce

*Pamięci lotników 36. specpułku,
generałów Wojska Polskiego
i wszystkich polskich patriotów,
którzy zginęli w Smoleńsku
10 kwietnia 2010 roku.*

DO 10 KWIETNIA 2010 roku Opatrzność nad nim czuwała. Wiele razy wychodził obronną ręką z poważnych opresji. Miał silną wolę i niezłomny charakter, spore doświadczenie i wszechstronne wykształcenie. Był rozsądny i opanowany. Potrafił stawiać czoła niebezpieczeństwu. Nigdy nie poddawał się panice. Nie był ani tchórzem, ani ryzykantem. Obce mu były brawura i nonszalancja. Wolał przestrzegać zasad, niż je łamać. Przedkładał zorganizowany porządek nad ułańską fantazję. Był w sile wieku i w pełni sił. Był świetnie przygotowany do tej krótkiej walki na śmierć i życie. Ale to, z czym musiał się zmierzyć, było zbyt mroczne i niespodziewane. Poległ w nierównym pojedynku z niesprzyjającym mu losem, do końca nie wiedząc, co spowodowało jego śmierć. Wraz z nim zginęło 95 innych wyjątkowych osób, które swoje życie jemu powierzyli. Wśród nich był prezydent Rzeczypospolitej i jego małżonka, generałowie i weterani, ministrowie i szefowie instytucji państwowych, dygnitarze, działacze i funkcjonariusze BOR-u. Nie zabrakło też duchownych i artystów. Ich strze-listą modlitwę o pojednanie przerwało głucho uderzenie w błotnistą ziemię. Mimo że oblało ich paliwo lotnicze, nie spłonęli w tym ziemskim piekle. Odeszli z tego świata w zwartej kolumnie z kapitanem statku na czele.

Jeszcze minutę przed końcem wszystko wydawało się być w porządku. Podejście do lądowania wykonywali ponoć „regulaminowo”. A potem nagle coś się stało i spadli na ziemię. Kapitan do końca próbował uratować maszynę, ale zabrakło mu sekundy, może dwóch.

Do tego momentu był szczęśliwym człowiekiem. Udało mu się zrealizować młodzieńcze marzenia. Został lotnikiem, i to jednym z najlepszych w kraju. Zwierzchnicy szanowali go, koledzy lubili. Latał po świecie z najważniejszymi ludźmi w państwie. Po wizycie w Rosji miał lecieć z premierem do Waszyngtonu. W czasie swojej służby przeżył wiele trudnych sytuacji, takich jak wyprawa prezydentów do walczącej Gruzji czy awarie samolotu w Chinach i na Haiti. Mówił, że był już wszędzie, poza Australią. Dlatego bardzo pragnął tam polecieć, aby mieć „zaliczony” cały świat.

Był dobrze przygotowany teoretycznie do tej próby. Już w podstawówce ujawnił swoje talenty w przedmiotach ścisłych. Najlepszy był z matematyki. Zamiast kariery odebranego od ziemi naukowca, nieoczekiwanie wybrał liceum lotnicze. Potem skończył trzy kierunki na trzech różnych uczelniach. W Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie był prymusem. Na Uniwersytecie Warszawskim skończył politologię, a na WAT studia w zakresie integracji europejskiej i bezpieczeństwa narodowego. Znał dobrze angielski i rosyjski. Wszystko miał poukładane i zapięte na ostatni guzik. Dlatego podobało mu się wojsko.

Powodem największej jego dumy była rodzina. Magdę poznał jeszcze w podstawówce w Olkuszu. Owocem ich miłości stała się cudowna parka. Marysia miała dopiero trzy i pół roczku. Mikołaj był od niej cztery lata starszy. Każdą wolną od pracy chwilę spędzał z nimi. Dzieci go

uwielbiały. Kiedy był w domu, nie odstępowały go na krok. Z synem lubił majsterkować, z córeczką jeździć na rowerze. Całą rodziną pływali pod żaglami. Woda była jego drugim żywiołem. Tym najważniejszym było powietrze. W górze czuł się jak ptak. W skrytości marzył, by syn poszedł w jego ślady; by włożył mundur i zasiadł za sterami odrzutowca. Bo czy może być coś piękniejszego, niż mknąć po niebie, widząc w dole świat z jego banalnymi problemami?

Jeszcze jako dziecko postawił sobie jasny cel w życiu – zostać lotnikiem. Naprawdę wolny człowiek może być tylko w przestworzach. Dlatego lubił filmy fantastyczne, bo zaspakajały one głód jego wyobraźni. Lubiał muzykę klasyczną, w niej odnajdował porządek i harmonię. Odniósł wiele życiowych sukcesów, ale nigdy nie uderzyły mu one do głowy.

Ostatnia minuta jego życia to jedna z największych zagadek naszych czasów. Jakie ciemne moce sprawiły, że krótka zagraniczna podróż prezydenta przekształciła się w narodową tragedię? Dlaczego doświadczony i dobrze przygotowany żołnierz nie zdołał przewidzieć niebezpieczeństwa i mu zapobiec? Co spowodowało, że świetny pilot przeobraził się rzekomo w szalonego samobójcę? Mimo że od tej fatalnej chwili mijają kolejne miesiące, nadal nie znamy odpowiedzi na podstawowe pytania. Nie odróżniamy rzeczywistości od fikcji, choć między faktami a „faktami prasowymi” jest taka różnica, jak między prasą a prasą hydrauliczną.

Kapitan samolotu był jednym z najlepszych polskich pilotów. Znał dobrze Tu-154M. Nikt w jego elitarniej jednostce nie spędził tylu godzin co on za sterami tej maszyny. Jego nalot na niej zbliżał się już do trzech tysięcy godzin. Wystarczająco długo, by czuć się pewnie w samolocie, za krótko, by popaść w rutynę. Lotnisko w Smoleńsku też znał

dobrze. Lądował tam już kilka razy. Poprzednio był tu trzy dni wcześniej, kiedy leciał jako drugi pilot z premierem. Wtedy nie było żadnych problemów. Tym razem w czasie lotu z prezydentem wszystko się skończyło. Nikt się nie spodziewał, że w jednej chwili w czasach pokoju naród może stracić tak wielu przywódców i wybitnych osobistości.

Do tragedii doprowadził splot wydarzeń zapętłony jak węzeł gordyjski. Jeszcze przyszłe pokolenia będą odkrywać nowe okoliczności tej sprawy. Jednak wszystkie dyskusje na ten temat sprowadzają się do podstawowej kwestii: czy był to wypadek, czy zamach? Czy był to wynik zaniedbań i błędów, czy też efekt celowego działania? Czy to była koincydencja przypadków, czy realizacja zbrodniczego planu? Nikt nie zna dziś odpowiedzi na te pytania. Wszyscy się nad tym zastanawiamy, bo od tego zależą nasza przyszłość i nasze bezpieczeństwo. Wszyscy chcielibyśmy, żeby to był wypadek. I tylko głupcy nie boją się tego, co mogłoby się stać, gdyby było inaczej.

Większość polityków i mediów od momentu katastrofy kategorycznie odrzuca możliwość zamierzonego działania. Sam pomysł, że ktoś mógł świadomie przyczynić się do takiej katastrofy, wydaje się niestosowny. Tym bardziej że związała się ona nierozdzielnie z największą zbrodnią popełnioną 70 lat wcześniej na elicie polskiego narodu.

Władze i ich obserwatorzy wzywały do wstrzemięźliwości i oczekiwały na efekty rosyjskiego postępowania jak na objawienie. Ta postawa nie dziwi i jest po ludzku zrozumiała. Z punktu widzenia politycznego nadmierna ustępliwość może jednak mieć niekiedy oplakane skutki. Historia uczy, że uległość bywa ryzykowna. Chamberlain powrócił z Monachium przekonany, że jego polityka ustępstw zapewni pokój. Okazało się, że „wybrał hańbę”, a wkrótce i tak wybuchła wojna.

„Kto stchórzy przed prawdą, ten może zaprzepaścić wielki wysiłek i Polaków, i Rosjan na rzecz lepszego zrozumienia i dobrych relacji między państwami i narodami” – powiedział premier Donald Tusk w kontekście katastrofy smoleńskiej. Szef polskiego rządu złożył tę podniosłą deklarację po dziewięciu miesiącach ukrywania przed własnym narodem prawdy o Smoleńsku. W posiadaniu rządu od kwietnia znajdowały się liczne dowody, które świadczyły o nieprawdziwości zarzutów stawianych polskim oficerom i podważały rozpowszechnione szeroko w mediach wersje katastrofy. W Polsce były zapisy rejestratora parametrów lotu tupolewa czy rozmowy kontrolerów z lotniska Siewiernyj. Wynikało z nich, że przynajmniej część win przypisywanych polskim pilotom nie ich obciąża. Dowody te były jednak ukrywane przed opinią publiczną w imię dobrej współpracy przy wyjaśnianiu smoleńskiej tragedii.

Być może prawda w polityce nie jest wartością najwyższą. Być może czasem trzeba ją poświęcić lub przemilczeć, aby nie prowokować nieszczęścia. Jednak rozwój wolnego społeczeństwa w sytuacji permanentnego kłamstwa jest niemożliwy. W systemie demokracji, pluralizmu i wolności słowa nie można uciec od stawiania pytań o najważniejsze wydarzenia. Nie można udawać, że nie słyszy się tego, czym żyje cały kraj. Jeśli polityk nie chce się znaleźć w sytuacji nagiego króla, który uwierzył w nowe, wspaniałe szaty uszyte mu przez oszustów, to trzeba szanować zdrowy rozsądek i odróżniać prawdę od fikcji. Trzeba stawić czoła rzeczywistości i nie unikać trudnych pytań, nawet jeśli mogą one kogoś urazić. W przeciwnym razie można się narazić nie tylko na śmieszność, ale i na wstyd.

Jeśli nasi rodacy popełnili błędy czy przestępstwa, które stały się przyczyną katastrofy, powinni być ukarani. To samo dotyczy innych, bo takie są reguły państwa prawa i wolnego,

demokratycznego świata. Gdyby popełniono w tej sprawie jakiś czyn haniebny, to należy winnych potępić, bez względu na to, jakiej byliby oni narodowości, języka czy organizacji. Tylko ludzie zniewoleni boją się mówić o losie swych bohaterów. Wielu z nas pamięta jeszcze czasy, kiedy samo pytanie o Katyń było występkiem. Nie wolno teraz dopuścić, aby Smoleńsk stał się dla nas drugim Katyniem.

Dążenie do poznania prawdy o losie przywódców to nie paranoja frustratów czy nawoływanie do nienawiści. To obowiązek każdego obywatela. Jeśli sprawa ta nie zostanie do końca wyjaśniona, to na pokolenia zatruje ona relacje między ludźmi i narodami. A przecież jest oczywiste, że gdyby nawet któraś z setek teorii spiskowych okazała się prawdziwa, to odpowiedzialność mogłaby obciążyć co najwyżej kilkoro ludzi, którzy działali przeciw interesom własnego narodu. Dlatego obywatele mają prawo domagać się prawdy i inspirować przywódców do działania w jej imię.

Nie da się zbudować wolnego społeczeństwa na fałszu i przemilczeniu. Prawda i otwartość są fundamentem nowego świata, który rodzi się na naszych oczach. Znoszone są granice i bariery. Trwa globalna wymiana opinii ludzi różnych języków, profesji, poglądów i ideologii. Gigantyczny młyn idei, zwany Internetem, napędza potężne pragnienie – poznania prawdy. Nowa, zbiorowa mądrość i pamięć świata, jaką tworzą nowoczesne media i globalna sieć, umożliwia poszukiwania, o jakich nie śniło się nikomu jeszcze kilkanaście lat temu. W przestrzeni publicznej krąży miriady teorii, których nikt nie może ocenzurować, ani zdusić. I z każdym dniem będzie ich więcej. Coraz trudniej jednak poruszać się w tym gąszczu i oddzielać powagę od szaleństwa. Internet jest jak globalny pchli targ. Jest jak rozsypane puzzle, których ułożenie we właściwy obraz zajmuje sporo czasu i wymaga nie lada trudu. Ta książka jest

oparta na pracy wielu ludzi i mediów, którzy od 10 kwietnia 2010 roku próbują wyjaśnić, co się stało w Smoleńsku. Powstała po długich prywatnych rozmowach z tymi, którzy dużo wiedzą, choć czasem mało mówią. Nasz stan wiedzy o katastrofie jest efektem zbiorowego wysiłku Polaków, Rosjan i obywateli wolnego świata. Wielu zapewne znajdzie tu swoje pomysły i koncepcje. Inni oburzą się za godzenie w ich dogmaty i przekonania.

W ostatnich miesiącach tysiące ludzi wykonało bezinteresownie ogromną pracę, aby zbliżyć się do prawdy. Postawiono setki hipotez i zebrano mnóstwo danych. Nigdy w historii nie funkcjonował tak wielki wolny rynek idei, nigdy nie było tak ogromnego forum, na którym każdy może wyrazić swe poglądy. Z tego dążenia rodzi się nowa Solidarność, Solidarność ponad granicami i ponad barierami, Solidarność ludzi myślących i ludzi wolnych, Solidarność Polaków, Rosjan, Europejczyków, Amerykanów i wszystkich innych. Fundamentem tego nowego świata jest sprzeciw wobec wszelkich form niewolenia umysłów. I to jedno w naszej globalnej wiosce nie podlega chyba dyskusji.

Dzięki Bogu wolność stała się dziś tak powszechnie dostępna jak powietrze czy woda. Każda próba ograniczania jej spotyka się z oporem. Starsi pamiętają czasy państw przekształconych w obozy pracy, oddzielone drutem kolczastym od świata, kiedy prosta myśl mogła człowieka zdradzić. Jednak wszystko się zmieniło. Teraz również my cieszymy się swobodą, w której każdy może głosić się do woli i stawiać pytania. Każdy ma też prawo prowadzić własne dochodzenie. Ukrywanie prawdy w wolnym świecie prowadzi nieuchronnie do ciągłych prób jej odkrywania. Dlatego nie mogłem przejść obojętnie obok tajemnicy i zgodzić się z tymi, którzy twierdzą, że nigdy nie poznamy prawdy i ona nas nie wyzwoli.